KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 25 Tarnów, dnia 18 czerwca 1939 Rok VII



Święty Alojzy Gonzaga, patron młodzieży

(Uroczystość 21 sierpnia)

Święty Alojzy

Było to około r. 1580. Zamek włoskiego rycerza Ferdynanda Gonzagi przygotowywał się na wielką uroczystość: 12-letni synek państwa Gonzagów, Alojzy, miał przyjąć I. Komunię świętą.

Wszyscy znali i lubili tego niezmiernie ruchliwego chłopca, który każdy niemal kąt zamku napełniał swym szczebiotem i śmiechem, zwłaszcza gdy mu się udało spłatać jakiegoś figla.

Wcześnie jednak Alojzy dowiedział się od matki, że pracy, nauce i modlitwie trzeba więcej poświęcać swego czasu — niż psotom.

Trudno jednak było mu takich rad słuchać.

Pewnego razu wbrew zakazom ojca przywłaszczył sobie trochę prochu, by wystrzelić z moździerza. Skutki były straszne. Alojzy omal nie stracił życia.

Wypadek ten zrobił na nim tak silne wrażenie, że sobie postanowił:

— Odtąd będę zawsze słuchał rodziców!

A kiedy nie miał ochoty usłuchać, modlił się:

— Panie Jezu, pomóż mi, żebym zrobił to, co tatuś każe!

Nadszedł dzień, w którym z rąk kardynała Karola Boromeusza, ogłoszonego później świętym, przyjął I. Komunię św.

Długo i serdecznie modlił się w tym dniu Alojzy. Powiedział wtedy Panu Jezusowi, że Go już nigdy nie chce zasmucić żadnym grzechem...

W rok później wysłany został — ówczesnym zwyczajem — na dwór króla hiszpańskiego, gdzie włączono go do otoczenia brata królewskiego.

Bardzo źle czuł się tam Alojzy. Stykał się bowiem często z ludźmi lekkomyślnymi i zepsutymi; bojąc się ich złych wpływów, modlił się gorąco:

— Panie Jezu! Ja chcę mieć serce czyste! Wspieraj mnie, bym ustrzegł się grzechu.

I zachował Alojzy czyste serce, a takiej nabrał niechęci do zbytku i przepychu, jaki widział na dworze królewskim, że postanowił wstąpić do zakonu Jezuitów.

Po śmierci brata królewskiego wrócił do domu. Lecz ojciec nie chciał się zgodzić, by syn został zakonnikiem.

Alojzy jednak miał silną wolę i zamiarów swych nie zmienił. Ojciec uległ w końcu jego prośbom i w 18 roku życia Alojzy Gonzaga rozpoczął nowicjat w zakonie.

Całym sercem ukochał nowe życie. Był przykładem wielkiego posłuszeństwa, pokory, spełniał najprostsze prace, a kiedy wybuchła w Rzymie zaraza, uprosił u przełożonych, że mu pozwolili pielęgnować chorych.

Zaraził się w szpitalu i przez trzy miesiące znosił cicho wielkie cierpienia. Zmarł w oktawę Bożego Ciała 21 czerwca 1591 roku, licząc 23 lat życia.

Przeszło 100 lat później w roku 1726 Kościół św. zaliczył go w poczet świętych i ogłosił patronem młodzieży.

Lilię — symbol niewinności — trzyma w rękach św. Alojzy Gonzaga i swoim życiem uczy nas, że dobrą i silną wolą można przy Bożej pomocy nawet wśród przeciwności zachować niewinne serce: czystość w myślach, mowie i czynach.

Modlą się do niego dzieci i młodzież o wstawiennictwo u Boga. W Polsce czci Go szczególnie młodzież śląska.

Święty Alojzy, módl się za nami! *r.*

Odszedł nasz Arcypasterz

Odszedł z posterunku
u Pańskich ołtarzy,
taka śmierć piękną
chyba sam wymarzył.

Jak wódz wśród legionu
najmłodszych żołnierzy;
umiłowanie pracy
w ich ręce znów złożył.

Odszedł Opiekun dzieci
i tych najuboższych,
a przed tron Boga zaniósł
ziemski skarb najdroższy:

Miłość i miłosierdzie,
najwyższą pokorę.
Szedł przez życie Chrystusa
idealnym wzorem.

Największe ziemskie święto
spędził z Aniołami.
WIELKI ARCYPASTERZU,
ORĘDUJ ZA NAMI!

El. Bardlowa.

Samotny kłos pszenicy

(Legenda).

Ciepła i łagodna letnia noc. Żaden wietrzyk nie mąci spokoju nocnego łanu. Kwiaty i trawy pogrążone w słodkim śnie, a nawet gęste kłosy zbóż pochyliły nisko głowy i śnią letnie sny. Tylko na skraju drogi stoi samotnie kłos pszenicy i nie może usnąć. Spuścił ciężką główkę, bo trapią go posępne myśli.

— Ach, minęła już złota pora młodości dla pszenicznego kłosu. Zacznie się twarde, straszne życie. Niezadługo padnie pod ostrym sierpem żniwiarza. Musi opuścić zielony łan, na którym przeżył tyle słonecznych dni. Jak to pięknie było, kiedy swawolny wietrzyk igrał z jego włosami! Kiedy to z bławatkami rywalizował, kto piękniejszy! Kiedy słuchał ćwierkania świerszczów i ptaszęcego śpiewu!

— A teraz? Odcięty od zielonego łanu musi schnąć w prażącym słońcu. Potem zawiozą go do ciasnej, ponurej stodoły. Wymłócą go cepami. Ziarna zmielą w młynie i upieką w piecu chleb dla ludzi.

Bał się takiej przyszłości samotny kłos i coraz niżej pochylał swą główkę w smutku, aż go wreszcie zmorzył sen. Śniło mu się, że jest w pięknej, jasnej sali. Świece płoną, kwiaty kwitną wokoło ołtarza, na którym w białej Hostii króluje Zbawiciel. Dokoła ołtarza klęczą aniołowie i śpiewają przy dźwiękach harf.

— To jest niebo — pomyślał kłos i nie mógł się nasycić widokiem białej Hostii i harmonią niebiańskiej muzyki.

— Obym to mógł pozostać tu i nie wracać na świat pełen cierpień.

Wtem anioł stanął obok niego.

— Podoba ci się w tym kościółku? — zapytał.

— O, tu jest pięknie! — zawołał kłos w zachwycie. — Pozwól mi tu pozostać!

— Dobrze — odrzekł anioł. — Możesz zostać, ale jeszcze nie teraz. Musisz przedtem wiele na ziemi wycierpieć. Potrafisz?

— O tak! — zawołał kłos radośnie. — Byłem tylko mógł wrócić na to niebieskie miejsce!

— Tak, możesz tu wrócić — ciągnął dalej anioł. — I wielkie szczęście czeka cię, jeśli na ziemi wszystko cierpliwie zniesiesz. Patrz! Tam jest biała Hostia. To jest chleb z pszenicznego ziarna. I ty możesz nim zostać. Chcesz?

— Ach, chcę! — zawołał kłos — i obudził się.

Uśmiechnięte letnie słońce świeciło mu w rozpromienioną twarz.

Polną drogą nadszedł rolnik z ludźmi żąć dojrzałe łany. Kłos pszenicy ani się spostrzegł, jak padł pod ostrym

sierpem. Jego myśli były daleko... przy białej Hostii. Gdy gorące słońce wypaliło zeń ostatnie soki żywotne, westchnął tylko raz głęboko: „Dla Niego"!

Wkrótce zawieziono go do stodoły. Cepy uderzyły w niego na twardym boisku, aż się zwijał z bólu.

Ziarna jego zawieziono do młyna. Jakże słodką wydała się mu boleść, gdy koła młyńskie okrutnie go gniotły, przemieniając w białą mąkę. Zaniesiono ją do klasztoru. Tu zakonnice upiekły z niej białe hostie.

Ministrant zaniósł białą hostię do kaplicy i nazajutrz podczas Mszy św. kapłan wyrzekł nad nią władcze słowa: „To jest Ciało moje".

* * *

Spełnił się sen pszenicznego kłosu. Poprzez cierpienia doszedł do szczęścia...

To tylko legenda, ale jakże pięknie maluje ludzkie życie, którego celem jest służba Boża i szczęście z Bogiem.

N. R.



Wielbłąd stoi przy murze.
Ale gdzie jest jego właściciel?

Aż 5 bochenków

Pewien dobroduszny i dowcipny wieśniak zwykł był mawiać, że co dzień zużywa pięć bochenków chleba.

— Na cóż wam tyle potrzeba? — pytano go.

— Jeden bochenek zjadam sam, jeden wyrzucam precz, jednym spłacam długi, a dwa daję na kredyt.

Łamano sobie głowę nad tą zagadką, którą wieśniak tak wytłumaczył:

— Jeden bochenek zjadam sam — to jasne. Jeden wyrzucam — to znaczy daję ubogim. Bo Pismo św. mówi: „Rzuć chleb na płynącą wodę, a znajdziesz go znowu". To oznacza jałmużnę, która zda się wyrzucona, lecz wraca się w wieczności. Jeden bochenek daję ojcu i w ten sposób spłacam dług wdzięczności. Dwa bochenki daję dzieciom na kredyt, bo spodziewam się, że mi oddadzą, gdy się zestarzeję. *Sn.*

Uśmiechnij się!

— Czemu płaczesz, Stasiu? — pyta ojciec synka.

— Jak mi tatuś da 10 groszy, to powiem...

— Masz więc 10 groszy! A czemu płakałeś?

— Bo chciałem dostać 10 groszy...

Mały filozof.

— Czy to prawda, mamusiu, że ziemia się kręci koło słońca?

— Tak, moje dziecko, prawda.

— A jak nie ma słońca?

Obżartuch.

Matka: Jasiu, czemuś taki smutny?

Jaś: Bom sobie nie pojadł.

Matka: Ja myślę jednak, żeś sobie pojadł.

Jaś: Nie, bo mię jeszcze brzuch nie boli.